

Przechodniu, powiedz Polsce...



To była już X wyprawa na Kresy w ramach akcji „**Mogile pradiada ocal od zapomnienia**”, której celem jest ratowanie polskich cmentarzy niszczących za wschodnią granicą. Wolontariusze, głównie uczniowie dolnośląskich szkół, porządkują i inwentaryzują zapomniane polskie nekropolie, które niszczą na Ukrainie.

Jaworzyńska grupa liczyła 12 osób (plus zaprzyjaźniony z nami kierowca Marcin z Wrocławia). **Dorośli:** Wiesław Dybeł, Anna Ryś, Marcin Kruk, Ireneusz Besser, Dariusz Lubert, Marcin Matkowski. **Młodzież:** Kinga Bielat, Mateusz Gałka, Kuba Lewicki, Maja Łanek, Wiktoria Młynarska, Klara Wychowanek, Julia Żelazna.

Każdy nasz wyjazd (a to już ósmy) poprzedzony jest całorocznymi działaniami na rzecz akcji: kwesty na cmentarzach 1 listopada i wiosną pod kościołami, zbiórka darów dla Polaków na Kresach przed Bożym Narodzeniem, zbiórka zniczy. Tuż przed wyjazdem planowanie działań, szukanie sponsorów. Dlatego cieszymy się bardzo, kiedy zajmujemy miejsca w autobusie i wyruszamy.

Nasza relacja z tej jubileuszowej wyprawy składa się z wypowiedzi uczestników nagrywanych na gorąco przez wszystkie dni pobytu. Taki dziennik z wyjazdu na Ukrainę.

Dzień pierwszy i drugi (8, 9 lipca)

– Wyjechaliśmy z Jaworzyny w dwóch grupach. Pierwsza, licząca 7 osób, wyruszyła o godz. 16.00 do Wrocławia na odprawę. Po około dwóch godzinach olbrzymia kawalkada udała się na Kresy. Naszą grupę wiozł pan Marcin Matkowski z Wrocławia, który postawił organizatorom warunek, że jedzie z nami albo wcale. Druga grupa, 6 osób, ruszyła spod szkoły o czwartej rano. Kierowcą był pan Darek Lubert.

Podróż obu grup przebiegała spokojnie, a do pokonania było ok. tysiąc kilometrów, co zajęło jakieś 13 godzin. Na granicy poszło dosyć sprawnie, chociaż druga grupa stwierdziła, że polscy celnicy się „nie popisali”. W miłym towarzystwie czas upływał szybko, a niektórym to nawet udało się wypaść. Marudzenia nie było, dopisywały humory i pogoda. Mijaliśmy miasta i wsie ukraińskie.(W. Dybeł)

– Przejeżdżaliśmy przez Kołomyję, chętnie odwiedzilibyśmy miasto i tamtejszy cmentarz. (I.Besser)

– Pierwsza grupa zjawiała się o godzinie dwunastej, a druga dopiero wieczorem. Wszyscy zmęczeni, szczególnie kierowcy, ale zadowoleni, że szczęśliwie dotarli do celu. Czerniowce powitały nas ciepłem i bezchmurnym niebem. Powitał nas również niezawodny przyjaciel pan Władysław Strutyński – wykładowca Uniwersytetu Czerniowieckiego, dyrektor Domu

Polskiego, prezes Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza, wiceprzewodniczący Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

– Zakwaterowanie w akademiku uniwersytetu trochę potrwało, ponieważ nie mieściliśmy się w pokojach, które nam przygotowali w ostatniej chwili. Jakoś udało się wszystko załatwić i jest już dobrze. Dopiero wieczorem znaleźliśmy czas na spotkanie uczestników i nocne rodaków rozmowy. (W. Dybeł)

– Po długiej podróży, problemach z zakwaterowaniem byłem szczęśliwy, że jestem już na Ukrainie. (Jakub) – Spędzamy razem miło czas i jest bardzo fajnie. (Julia) – Dzień pierwszy jest zawsze ciężki, dużo km do przejechania, dosyć upalnie. (M. Matkowski)

– Jesteśmy na miejscu, mamy poczynione plany, zajmiemy się trzema cmentarzami. Podzieliliśmy pracę na jutro. Jesteśmy pełni zapału, optymizmu odnośnie naszych działań. (M. Kruk)

Dzień trzeci (10 lipca)

– Pierwszy dzień naszej pracy w ramach akcji zaczęliśmy od wschodu słońca, czyli od ósmej, w samym środku nocy. Po śniadaniu wyruszyliśmy w dwóch grupach na cmentarze. Jedna do Rokitnej, druga do Rarańczy. (Klara, Wiktoria)

– W Rokitnej pomnik strasznie zarośnięty. Drzewka, które posadziliśmy kilka lat wcześniej, prawie wszystkie uschły, trzeba było przynieść wiele wiader wody ze studni, żeby dosadzić nowe cisy. Oczyszcziliśmy kostkę wokół pomnika, przycięli krzewy, które bardzo się rozrosły. (Kinga)

– Kiedy wjeżdżaliśmy na cmentarz w Rarańczy, zauważyliśmy nową bramę. Myśleliśmy, że to wszystko będzie już takie uporządkowane jak ta brama. Ale okazało się inaczej. Zostawiliśmy w ubiegłym roku uporządkowane pomniki i kwatery legionistów, tu znów chaszcze po szyję i walka z nimi od nowa. Wszyscy nastawieni bardzo bojowo, ale zawiódł sprzęt. Z kosiarką walczyliśmy 4 godziny, aż pojechaliśmy do sklepu i kupiliśmy nowy gaźnik (po ukraińsku karburator). Sprawa zakończyła się w niecałe 15 minut i praca ruszyła pełnym gazem, trochę tylko zmoczył nas deszcz. (D. Luber)

– Jeszcze jedna niespodzianka nas spotkała – udzielaliśmy pierwszej pomocy na cmentarzu. Naprawiamy z panem Darkiem tę kosiarkę, a tu słyszymy, jak krzyczy ktoś do nas: *pomagitie, pomagitie!*. Nikogo nie widać, ale ktoś krzyczy. Ruszyliśmy z pomocą i widzimy starszą kobietę, która się przewróciła i nie może wstać, bo laska odleciała, krzyczy i płacze. Podniosłem ją i babcia rozplakała się z radości, że ktoś jej pomógł, bo myślała, że to jej ostatnie chwile. (I. Besser)

– Zrobiliśmy kawał dobrej roboty. Byliśmy bardzo zaskoczeni stanem, jaki zastaliśmy po roku nieobecności: trawa po pas, ledwo widoczne krzyże w gęstwinie płataniny traw, brak jakiegokolwiek rozróżnienia, gdzie ścieżka, gdzie mogiły... Tylko doświadczenie z poprzednich lat pozwoliło nam w miarę bezpiecznie poruszać się w tym bezkresie zieleni.

Udało nam się oczyścić jedną kwaterę, zrobić ścieżkę do drugiego pomnika i wykosić część trawy. Młodzieży należy się pochwała za pracę. (M. Kruk)

– Dopisała pogoda, było chłodno, ale świeciło słońce. Ciężka praca, męcząca, ale koleżanka mówi: *Jedziemy z tym!* i dalej pracowałyśmy bez przerwy. (Julia)

– W Rokitnej wszystko było Ok. Jedyny problem to brak czasu na odetchnięcie, gdyż pan Wiesław bardzo mobilizuje do pracy. (M. Matkowski)

– Posadziliśmy za pomnikiem w Rokitnej przywiezione z Polski cisy, obficie podlewając i zabezpieczając ziemię przed przesuszeniem skoszoną trawą. To już nasza trzecia próba. Mam nadzieję, że te cisy przyjmą się i stworzą ścianę zieleni za pomnikiem.

Jak będziemy pracować w takim tempie, szybko uwiniemy się z robotą i będzie więcej czasu na zwiedzanie. Na śmietniku kierowca Marcin znalazł metalowy krzyż, założył go na ramię i wyglądał jak Jezus na drodze krzyżowej. Pan Alik miał z niego zrobić słupek do nowej bramki. Kiedy wysadziliśmy go w Czerniowcach pomaszerował z tym krzyżem na ramieniu przez całe miasto. (W. Dybeł)

– Później pyszny obiad i po południu wyprawa na miasto na pizzę. Do tradycji należy codzienna degustacja arbuzów i melonów. (Wiktoria)

Dzień czwarty (11 lipca)

– Znowu praca w grupach. Bardzo ciężki dzień. Raz było ciepło, raz zimno, trochę pokropił deszcz. (Kinga, Maja)

– W Rarańczy my mieliśmy za zadanie skosić ogromny obszar trawy, cały dzień burczeliśmy kosiarkami. (M. Matkowski) – Skosiliśmy i wynieśliśmy mnóstwo trawy – to było zajęcie głównie chłopców. (M.Kruk) – Kosiliśmy trawę, było dużo noszenia. (Kinga, Maja)

– Ekipa, która pracowała w Rokitnej, przeniosła się do Rarańczy, natomiast my pojechaliśmy do Rokitnej. Zabraliśmy ze sobą p. Alika, to Polak ,który mieszka tu od urodzenia, miły, pracowity i mądry człowiek. Opowiadał o dziejach tych miejsc i jak wygląda ich życie. Pomógł nam bardzo.(D. Luber)

– Postanowiliśmy przesunąć wejście na cmentarz o ok. 5 metrów, bo prowadziło na sam pomnik. Należało usunąć wysypisko śmieci – pełno rozbitego szkła ze zniczy wymieszanego z trawą i ziemią, stare wieńce, kwiaty, gałęzie. Masakra!!! Co się dało, spaliliśmy. Bardzo ciężka praca. Żeby zrobić nową bramkę, potrzebny był słupek. Pan Alik zrobił go z tego znalezionej na śmietniku żelaznego krzyża. Powstała nowa aleja wejściowa do pomnika. (W. Dybeł)

– Na pomniku w Rarańczy jest napis: ***Przechodniu, powiedz Polsce...*** nasunęła mi się taka refleksja, że jednym z głównych naszych zadań jest przypominanie w Polsce, że tutaj są groby polskich bohaterów narodowych, o które trzeba dbać, aby pamięć o nich nie zaginęła. (A. Ryś)

- Praca zaostriżyła apetyty i cała trzynastka szybko uporała się z 15 kg arbuзем. (M. Kruk)
- Po obiedzie już tylko odpoczynek, bo byliśmy zmęczeni. Wieczorem ciekawy wykład pana Bessera na temat historii Kresów. (Julia)
- Zrobiliśmy bardzo dużo, prawie 2 cmentarze, jeszcze tylko trochę kosmetyki. Zostały nam Czerniowce i uroczystości patriotyczne. (W. Dybeł) – Bardzo udany dzień. Starsi poszli spać, a młodzież jeszcze się długo bawiła. (M. Kruk)

Dzień piąty (12 lipca)

- Po ciężkiej robocie na cmentarzach pojechaliśmy na wycieczkę w góry Karpaty. (Mateusz)
- Wspaniałe widoki zapierające dech w piersiach, nie mogliśmy się nadziwić, że natura jest tak piękna. Cudowne wodospady. Najpierw udaliśmy się do miasteczka Jarańcza, a później do Bukowle. Wyprawa żupami po górach to było dla nas ogromne przeżycie i dużo adrenaliny. Bukowle to nowoczesny ośrodek narciarski. Posiada bogate zaplecze sportowe, m.in. wyciąg narciarski, którym przejechaliśmy się na jeden ze szczytów. W czasie wycieczki świętowaliśmy urodziny naszego pana kierowcy przy grillu i kiełbaskach. (Wiktoria)
- Odkryliśmy tam wspaniałą pierogarnię, która serwowała 20 rodzajów pierogów, pycha. Dziękujemy opiekunom za tak świetną wycieczkę. (Kinga) – Było super, spędziliśmy ten dzień razem, bardzo się zżyliśmy. (Maja)

Dzień szósty (13 lipca)

- Po piątkowej przerwie w pracy, ruszyliśmy do porządkowania polskich grobów na cmentarzu w Czerniowcach. Niewiele jednak zrobiliśmy, bo aura nie pozwoliła. Z cmentarza koło południa przegonił nas deszcz i wróciliśmy do akademika na obiad. Później udaliśmy się do Domu Polskiego, aby przekazać przywiezione z Polski dary. Na ręce prezesa pana Władysława Strutyńskiego, wielkiego przyjaciela akcji i naszej szkoły, złożyliśmy dary (odzież, przybory szkolne oraz znicze), które ze sobą zawieźliśmy, m.in. od sióstr zakonnych ze Świdnicy. Pan Władysław Strutyński opowiadał młodzieży o historii Polaków na Bukowinie, skąd oni tam się wzięli. Po spotkaniu poszliśmy wspólnie na pizzę. (W. Dybeł, M. Kruk)

Dzień siódmy (14 lipca)

- W niedzielę przed ósmą niedużą grupką wyjechaliśmy do Rumunii, do miasta Suczawa – stolicy południowej Bukowiny. Na granicy od kłopotów uratował nas kod kreskowy, a właściwie jedna cyferka – 5, bo inaczej zabrano by nam znicze, których sporą część mieliśmy w aucie. Kiedy celniczka zauważyła piątkę na początku kodu kreskowego, wskazującą na towar wyprodukowany w Polsce, machnęła ręką, że możemy dalej jechać (mamy wspólne, unijne przepisy celne). (W. Dybeł)
- Zwiedzaliśmy miasto i cerkwie, poznaliśmy inną kulturę, religię. Odwiedziliśmy również centrum handlowe i zjedliśmy obiad w KFC. (Wiktoria)

Dzień ósmy (15 lipca)

– Wczoraj spędziłam cały dzień w akademiku, bo opiekunowie stwierdzili, że jestem kontuzjowana – „kaleka”. Dzisiaj pozwolono mi już pojechać z całą grupą na cmentarz i na wycieczkę. (Kinga)

– Koniec sprzątania w Rokitnej. Jeszcze porządkowanie terenu koło pomnika, usunięcie spaleniska, dokaszanie, formowanie alejki, której nie mogliśmy wcześniej skończyć z powodu deszczu.

Odbyła się uroczystość patriotyczna – przy wtórze werbli zapaliliśmy przy pomniku znicze, zaśpiewaliśmy też znaną pieśń *My, Pierwsza Brygada*.

W Rokitnej spotkała nas przygoda. Ponieważ dosyć solidnie napadało, nasz bus ugrzązł i nie mogliśmy ruszyć. Nasi dzielni panowie pomagali kierowcy wypchnąć samochód z tego błotka. W końcu się udało. Jeszcze krótka wycieczka do Kamieńca Podolskiego, Chocimia i powrót do akademika. (Wiktoria)

– Po spóźnionym obiedzie pan Władysław Strutyński pokazał nam słynny uniwersytet w Czerniowcach, który powstał w 19 wieku i jest od 2011 roku wpisany na listę światowego dziedzictwa. Jeszcze odwiedziliśmy Dom Polski w Czerniowcach. (W. Dybeł)

Dzień dziewiąty (16 lipca)

– Całą grupą udaliśmy się do Czerniowiec, mieliśmy do posprzątania teren grobów wokół pomnika legionisty. Odkryliśmy parę nowych mogił. Wszystkie w opłakanym stanie, ale nie przstraszyło nas to, podołaliśmy wezwaniom, które postawiła przed nami natura. Naszym przeciwnikiem był też duży upał. Pogoda dawała nam w kość.

W przerwie obiadowej młodszy koledzy chcieli sprawdzić, czy dostali się do szkół średnich (a tego dnia miały być ogłoszone wyniki), wróciliśmy więc do akademika, żeby poszukać w internecie. Z powrotem na cmentarz i dokończenie pracy. Później na pożegnanie uroczystość patriotyczna z odśpiewaniem hymnu polskiego i zapaleniem zniczy. Podobna uroczystość odbyła się też w Rarańczy.



Przed ulana polskiego skłoń się majestatem!

Gdzie czwartego okopu szarzeją się smugi,

*Dojdz po trupach święconych polskiej krwi
szkarłatem!*

*Sześciu doszło! Ułanów polskich szwadron
drugi!*

(Tadeusz Piotrowski „Rokitna”)

Po drodze do akademika odwiedziliśmy cmentarz żydowski. Z tego cmentarza widać bardzo ładną panoramę Czerniowiec.

Trzeba się pożegnać z naszym miejscem, ponieważ jutro z samego rana wyruszamy do Polski. (dziewczyny)

– Dzisiaj zostały opublikowane wyniki, wszyscy dostaliśmy się do szkół średnich. Jeszcze udana wyprawa na pizzę. (chłopcy)

Dzień dziesiąty (17 lipca)

– W ostatnim dniu tradycyjnie już zwiedzanie Lwowa, starówki i Cmentarza Łyczakowskiego (to jeden z najstarszych istniejących cmentarzy na terenie dawnej Rzeczypospolitej. Otwarty w 1786 roku, jest starszy od cmentarza na Powązkach czy cmentarza Rakowickiego. Jest niezwykle ważny dla narodu polskiego, jego częścią jest bowiem Cmentarz Orląt Lwowskich, na zwiedzenie którego przeznaczaliśmy kilka godzin. Odwiedziliśmy grób patronki szkoły – Marii Konopnickiej.

Do tradycji należy też posiłek w Puzatej Chacie (ulubiona restauracja Polaków we Lwowie i Kijowie serwująca ukraińskie potrawy), gdzie wystarczy pokazać palcem, aby otrzymać smaczne danie. Nocowaliśmy we Lwowie w hostelu na Wysokim Zamku. Rano wyjazd do Polski. (W. Dybeł)

Podsumowanie

– Wyjazd oceniam pozytywnie, z każdym uporządkowanym grobem większa satysfakcja, że pomagamy, ratujemy pamięć. Zwiedziliśmy Ukrainę. Miła atmosfera, bardzo mi się podobało. Dziękuję i mam nadzieję, że akcja będzie się rozwijać. (Julia) – Będę dobrze wspominał wyjazd, byliśmy bardzo zgrani, poznaliśmy nowych ludzi. (Mateusz) – Żyliśmy bardzo zgodnie – pięć dziewczyn w jednym pokoju to nie lada wyczyn. (Klara)

– Udany wyjazd, ponieważ posprzątaaliśmy trzy cmentarze w bardzo szybkim tempie. Nasza grupa była bardzo zgrana, działaliśmy zespołowo, dzięki temu mieliśmy więcej czasu na odpoczynek. Nasi opiekunowie nie tylko przydzielali nam prace na cmentarzu, ale zapewnili wiele dodatkowych atrakcji, które każdy z nas będzie miło wspominał. Zachęcam wszystkich młodych ludzi do udziału w tej akcji. Można poznać inną kulturę, historię naszego kraju, miejsca pamięci narodowej oraz miło spędzić czas. (Wiktoria)

– Cieszymy się, że mogliśmy posprzątać te polskie groby, którymi, nikt się nie zajmował. Zwiedziliśmy dużo ciekawych miejsc, podobała mi się szczególnie wyprawa w góry dżipami. Jestem zadowolona. (Kinga)

Wróciliśmy do domu w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Drodzy Rodacy, spoczywający na cmentarzach z dala od rodzinnego kraju, powiemy, będziemy wiele razy mówić Polsce o waszej odwadze, patriotyzmie i tęsknocie...

Jesteśmy Polakami, więc mamy obowiązki polskie.

Wiesław Dybel (koordynator akcji)